

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.30
roczn. 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
Na prowincyi:
kwart. 3 zł. 30 ct. 4 5
miesięcz. 1 10 1.35
W Niemczech: miesięcz. 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

za 1 wiersz petitoryj albo jego miejsce 10 ol.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 4
oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“
L w ó w, ulica Chorażczyzna I. 17.
TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Haasmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Listy londyńskie.

Londyn, 8 lutego.

(?) Pomiędzy kwestyami, które od lat wielu stoja na porządku dziennym a do rozwiązania przyjsć nie mogą, jest dotycząca utworzenia uniwersytetu w Londynie. We właśnie co odczytanej mowie tronuowej przy zagajeniu nowej sesyi Parlamentu, ministerstwo zapowiada, że wnieście bill w przedmiocie tego uniwersytetu. Jest tedy nadzieja, że nareszcie sprawa ta z teoretycznej fazy przejdzie w praktyczną. Pora tedy obeznać czytelników z jej naturą.

Jest to rzecz, której cudzoziemcy zrozumieć nie mogą, że Londyn nie posiada uniwersytetu, Londyn, gród 5 milionowy, stolica najpotężniejszego mocarstwa na kuli ziemskiej. Trzy szkockie uniwersytety sięgają XV. stulecia, dubliński XVI. a dwa angielskie, w Oxford i Cambridge datują aż z XIII. wieku. Nie lekceważenie ogniska wiedzy leżało tedy na dnie tego zaniedbania Londynu. Przyczyny tego szukać należy natomiast w silnie rozwiniętym życiu prowincjonalnem, braku centralizacji, oraz większemu znaczeniu duchowieństwa na prowincyi, aniżeli w stolicy, a uniwersytety, jak wiadomo, znajdowały się z dawien dawna pod jego dyktando.

Rozmaite gildy i korporacje, istniejące w Londynie, fundowały w przebiegu stuleci różne instytucje szkolne i wyższe zakłady naukowe i znalazł się nawet w XVI. stuleciu światły mecenas nauki Tomasz Gresham, który ufundował siedm katedr.

Był to gotowy zarodek uniwersytetu i z mniejszych jader powstały wszechne w Oxford i Cambridge. Ale ponieważ nie przyłączyły się do niego nowe fundacje, i nie otrzymano dlań patentu nadawczego, zatem nie wzniosło się to kolegium Gresham do poczesnej rangi uniwersytetu. Trzeba także dodać, że istniejące już wszechne dokładały wszelkich starań, ażeby tego możliwego rywala zdławić w kolebce.

I udało się im utrzymać cały ten ruch pod korcem aż do początków naszego stulecia. Rozbudzone wtedy żywe poczucie potrzeby wyższej oświaty spowodowało w 1825 r. utworzenie komitetu wielu pierwszorzędných osobistości z celem założenia uniwersytetu w Londynie. Zebrawszy znaczne sumy, komitet ten wznosił wspaniałe gmachy, który nazwany został uniwersytetem londyńskim. Gmach stanął, ale należało otrzymać jeszcze od rządu dyplomy nadawcze. A rząd wahał się z uczynieniem tego.

Nie można mu czynić wyrzutów, gdyż w Anglii, kraju tradycji, taka sankcja dla instytucji całkiem nowej, nie posiadającej funduszy na stałe istnienie

i rozwój, instytucji świeckiej, pragnącej się wyzwolić z pod klauzuli anglikańskiego kościoła, sankcyj rządu byłaby uchodziła jako krok rewolucyjny. Stronnictwo zachowawczo-kościelne przerażało się jednak groźbą tego uniwersytetu o liberalnych tendencjach i swobodzie wyznań i pospieszyło ufundować w Londynie kolegium swego autoramentu: w 1829 r. powstało tedy Kingi College, o hojnych pieniężnych zasobach z przewagą protestanckiej teologii.

Ponieważ w kilka lat potem i liberalne kolegium, tak zwane University College otrzymało patenta nadawcze, zatem Londyn, posiadł naraz prawie jednocześnie dwa kolegia, rywalizujące jedno z drugim, ale uniwersytetu we właściwym słowa tego znaczeniu nie miał. Sprawa powikłała się jeszcze bardziej, gdy za gabinetu lorda Melbourne, ustanowiono w Londynie centralną instytucję z nazwą uniwersytetu, która nie posiadała ani profesorów, ani studentów, ale tylko komitet egzaminacyjny. Przed nim stawiali rozmaici kandydaci, którzy składali egzamina i otrzymywali patenta, dyplomy i naukowe stopnie. Posiadały one równą urzędową wartość co patenty i tytuły naukowe z Oksford i Cambridge, ale było to bądź co bądź ciało martwe. Tyśiące młodzieży, co się kształciło w rozmaitych wyższych zakładach naukowych stolicy, w jej dwóch kolegiach, żyli jak oderwane monady, bez żadnego organicznego związku, bez korporacyjnego węzła. Ten uniwersytet martwy był widocznie instytucją połowiczną, tymczasową i było rzeczą naturalną, że bez przerwy od lat 60 dążył do dopełnienia się, do stania się wszechnicą, ogniskiem naukowym, funkcyjnym normalnie.

Za dalekoby mię zawiodło wymieniać tutaj wszystkie usiłowania i próby, które czynił uniwersytet, ażeby swój cel osiągnąć. Ale jakieś czarne fatum nad nim zdawało się wisieć. Każdy nowy krok czyniony, każdy przywilej pozyskany, zamiast przybliżyć, oddalał go raczej od mety. I tak posiada od 1858 r. Convocation, t. j. ciało zbiorowe swych bakałarzy i magistrów, i kilkudziesięciu fellows, którzy działają w interesie uniwersytetu. Posiada on też od 1867 r. swego posła w parlamencie, jak inne wszechnice. Chociaż egzamina, udzielające dyplomu, są daleko surowsze, aniżeli w Belford i Cambridge, ilość kandydatów z każdym rokiem rośnie.

Agitacja rosła także i w 1886 r.; utworzyło się stowarzyszenie „Reformy uniwersyteckiej“, które przedłożyło rządowi projekt ustanowienia nakoniec całkowitego uniwersytetu. Rząd mianował królewską komisję, która po długich badaniach zażądała od ciał naukowych, ażeby przedłożyły rządowi szczegółowy

plan i statuta owego uniwersytetu. Można było przewidzieć, co nastąpi: te rozmaite kolegia i ciała naukowe, jedne starodawne, mające wiekowe tradycje, drugie całkiem nowe; jedne zamożne, drugie ubogie, jedne przesiąkłe fanatyzmem anglikańskim, drugie wolnomyślnie, nie łatwo mogły się pojechać, poczynić sobie ustępstwa i przedłożyć jednolity, wykonalny plan rządowi.

Kilka lat ubiegło; — odbywały się zebrania i wiece tej Convocation, o której mówiłem wyżej, ale nie stworzono jeszcze ostatecznego projektu. Sprawa szła żółtym krokiem. Spierano się o rozmaite predecendence i przywileje. Intrzyga, która zamierzała utworzyć uniwersytet z dwóch kolegiów i z akademii lekarskiej rozbiła się w ostatniej chwili w 1892 roku wskutek protestacyi owego kolegium Grashame z XVI-go wieku, które posiadając i kapitały i katedry, oświadczyło się uprawnionem do udziału w nowo stworzyć się mającym uniwersytecie.

Gabinet obecny skorzystał z tych nieporozumień i protestacyj, ażeby wziąć całą rzecz w swe własne ręce i rozstrzygnąć ją *proprio motu*. Jest to innowacja, bo wszystkie zakłady naukowe powstawały w Anglii drogą stopniowego rozwoju i przez indywidualne fundacje. Zmieniły się jednak czasy i należy sobie winszować, że tak znakomita osobistość, jak ks. Devonshire, wiceprezes gabinetu, wziął sprawę tę w swe ręce. Jakikolwiek bill przedłoży rząd, skoro będzie to uniwersytet wykładający, z profesorami i uczniami, będzie on zawsze olbrzymim postępem w porównaniu do dotychczasowych stosunków. Gdy raz stanie się instytucja organiczną, nie ma wątplenia, że posypią się fundacje i zapisy i że byt uniwersytetu londyńskiego będzie raz na zawsze zabezpieczony.

Nie potrzeba wykazywać korzyści, jakie wyniesie z niego wyższa oświata.

Sejm krajowy.

24 posiedzenie 3 sesyi, VII. okresu.

Lwów, 12 lutego.

(Dokończenie).

Minimum parceli.

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy Czajkowskiego, który zgodził się na wniosek odraczający p. Pinińskiego — odesłano projekt, zgodnie z tym wnioskiem, do Wydziału krajowego do zbadania.

Departament V.

P. Jordan przedłożył sprawozdanie komisji sanitarnej o sprawozdaniu z czynności Departamen-

18

JAN ŁADA.

Pan z Rychlic.

Fotografia z Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Tym razem nie ruszyła głowa. Być może przyszło jej na myśl, że równocześnie ze mną znajdowało się sto osób w Rychlicach i wszyscy byli wówczas serdeczni, wylani, pijąc szampanem zdrowie pana domu i zachwycając się czasem jego jedynaczką. A jednak — i Jowialski z Pokucia i jego piękna córka umarliby z głodu, gdyby nie pan Magen-fisch, którego nie było na balu.

Powtórzyłem pytanie, zrobione przed chwilą, temu ostatniemu.

— Nie zwracałaś się pani do nikogo po pomoc, o ratunek?

Milczała przez chwilę, wreszcie odparła głucho:

— Dla nas już nie ma ratunku, chyba w grobie...

— Nie mów pani tak, zawolałem. Młoda jesteś, życie przed pania.

Uśmiechnęła się.

— Ja? młoda? I życie przedemną? Nie znasz pan, widzę, tego życia, co już przeszło.

— Opowiadał mi Magenfish...

— Co ci mógł panu opowiedzieć? Czy on sam w stanie był zrozumieć... A, panie Nawojski, złeś pan zrobił, poruszając w duszy mojej biednej to, co powinno było dawno zamrzeć i zniknąć bez śladu. Od szeregu lat mam rodzaj spokoju: tepe, bezmyślne ogłuszenie, dzięki jemu żyję. A pan — pan przyszedł ze wspomnieniami tego, co było, odnawiając samem przyjsćiem rany zaskrzepłe, bóle przyciszone,

i chcesz dalej grzebać się w tem wszystkim, bardziej jeszcze rozrzucać, rozżarzać, po to chyba, aby nerwy swe drażnić widokiem mojej męki i naszego wstydu!

— Jakże pani niesprawiedliwa jesteś! — za-protestowałem.

— Nie, jestem tylko szczera. Chciałeś pan konieczne rozmowy, zmusiłeś mnie do niej — masz ją. Nie moja wina, jeśli nie jest taka, jakiej się spodziewałeś. Nie, panie Nawojski — ja nie od was nie potrzebuję, ani waszej pomocy, ani waszej litości, nie, nie. Jak mi jest, to jest, pana i panu podobnych ani chcę mieć powiernikami, ani dobroczyńcami. Sądzę, że to wystarczy — i życzę panu, aby mu smakowało wino pana Magenfisha.

Nie łatwo tracę głowę, ale wyznaję, że tym razem ją straciłem. Skąd? Zaco? Co to mogło znaczyć? Nie rozumiałem i byłbym wysunął się, jak pies, niespodzianie, obłany zimną wodą, kiedy mnie zatrzymała panna Halina.

Podeszła do mnie z ręką wyciągniętą.

— Wybacz pan, rzekła mi. Ja sama nie wiem, co mówię. Musiałam pana dotknąć, obrazić, i to bez powodu. Posądzasz mnie pan zapewne, że mam zmysły straciła, a ja... ja... jestem tylko bardzo nieszczęśliwa...

Zakryła znów twarz rękami i zaniosła się głuchem, konwulsyjnym łkaniem.

— Uspokój się pani, rzekłem; jeśli myślisz, że ci to ulgę sprawi, pomów ze mną, jeśli nie, każ mi odejść i wybacz, że mimowoli stał się przyczyną bólu...

— Zostań pan, szepnęła. Te nerwy, z którymi nie mogę sobie dać rady... Pan mi tyle przypomniał, a potem byłeś świadkiem... Mój biedny ojciec, któregoś pamiętał, tak innym w tych samych Rychlicach... To mnie tak rozdzierało. Za chwilę przejdzie, a po-

tem... Owszem, chwila rozmowy ze mną będzie uczynkiem miłosierdzia z pańskiej strony.

Siedzieliśmy za chwilę w ustronnym, narożnym pokoiku, do którego nie dochodziły gwary domu i jego krzykliwych mieszkańców. Wypytywałem pannę Halinę o jej historię w tych ostatnich kilkunastu latach. Naprawdę znalazłem ją naprzód, to biedne życie bez rosy i słońca. Ileż u nas podobnych wędrowni i usycha w cieniu tych egzystencyj szczęśliwszych, które dla siebie absorbują wszystkie soki żywotne, cieszą się słońcem i wilgocią ziemi i żyją bez troski cudzym znojem, cudzą łzą i krwią, nie przypuszczając, że życie ich, to nędza i śmierć najbliższych, związanych z niemi istot.

Czy można było wymarzyć nędzę i mękę od tej większą? Dziecko od kolebki przywykłe patrzeć na łzy matki i na wyrzekania i złożeńia ludzkie, wśród pozorów wykintu cierpiące głód, zimno, zaniebądnie zupełne. Po dniach zbytku i marnotrawstwa, następowały tygodnie i miesiące, w których trzeba się było karmić suchym chlebem z resztkami strasburskich pasztetów, ananasów i konserw z homara. Pan Seweryn hulał tymczasem we Lwowie i Wiedniu. Potem z latami przechodziło pocucie i zrozumienie położenia. Pani Sewerynowa była coraz słabszą, zgryzota zabijała ją powoli. Córka musiała coraz częściej i coraz zupełnie zastępować matkę i przyjmować na siebie część jej trosk i ciężarów. Doktor, stary przyjaciel, przyjeżdżał do choroby za darmo, ale gdy konie zasekwestrowano, nie było czem po niego posyłać, ani płacić za lekarstwa w aptecce. Przez lata całe stan choroby, choć groźny, nie był bez ratunku. Ratunkiem był wyjazd do wód, zmiana miejsca, spokój, wygoda. Na to wszystko nie starczyło — i trzeba było patrzeć, jak dzień za dniem z biednej męczennicy uciekało życie, jak pod jej nogami otwierała się ponura otchłań grobu. (d. n.)

tu V-go (sanitarnego) Wydziału krajowego za czas od 1 grudnia 1896 do 30 listopada 1897 z wnioskiem przyjęcia tego sprawozdania do wiadomości.

Komisarz rządowy, hr. Łoś, bronił starosty gorlickiego przed zarzutem, iż stał się powodem zawleczenia zarazy tyfusu do Sokala, przez niedopilnowanie przepisów sanitarnych.

P. Trzeciecki upraszał Wydział krajowy o poparcie zakładu krowiankowego dra Freysingera w Lisku, oraz domagał się wezwania rządu, by starał się o to, ażeby krowianka galicyjska była więcej uwzględniana przy eksporcie austriackim.

Członek Wydziału krajowego, dr. Hoszard, oświadczył, że Wydział kraj. poprze zakład krowiankowy dra Freysingera, jeżeli ten zakład będzie wzorowo prowadzony.

Wniosek komisji przyjęto.

Venia aetatis.

Uchwalono następnie wnioski komisji sanitarnej w sprawie dyrektorów szpitalnych (sprawozdawca p. Jordan.)

1. Dawnym dyrektorem szpitali publicznych i powszechnych, którym przez Wydział krajowy naswe dotychczasowe stanowiska ponownie od dnia 1 stycznia 1898 roku mianowani zostali, jednak prowizorycznie, ze względu na przekroczony 40 rok życia, udziela się veniam aetatis.

2. Lata służby spędzone bez przerwy w służbie tego samego szpitala, przy którym dyrektorzy szpitali publicznych i powszechnych od 1 stycznia 1898 r. na nowo przez Wydział krajowy mianowanymi zostali, będą im wliczane do lat służby przy przejściu na emeryturę.

3. Lekarzom szpitali publicznych i powszechnych liczyć się będą do pięciolecia lata służby dopiero od 1 stycznia 1898 r. począwszy.

4. Udziela się drowi Stanisławowi Jabłońskiemu veniam aetatis i zatwierdzenie praw nabytych.

W rozprawie zabrał głos jedynie p. Hoszard i stwierdził, że podanie dyrektorów szpitali, wniesione bezpośrednio do Sejmu, a poparte petycją Izby lekarskiej, nie zostało wcale Wydziałowi krajowemu udzielone, tak, że Wydział krajowy nie był w możności wypowiedzenia swego zdania o słuszności próśby każdego z petentów. Wskutek uchwały Wydziału krajowego mowca prosi Izbę, by na przyszłość wszelkie osobiste sprawy urzędników i funkcyjarysz krajowych jedynie na podstawie wniosków lub opinij Wydziału kraj. załatwiała.

Departament III.

Sprawozdanie Wydziału kraj. z czynności departamentu III. (rolniczego) za czas od 1 listopada 1896 do 30 września 1897, zgodnie z wnioskiem komisji gospodarstwa krajowego (sprawozdawca p. Rayski) przyjął Sejm do wiadomości i polecił przytem Wydziałowi krajowemu, aby dołożył starań, celem obsadzenia systemizowanych posad urzędników fachowych dla spraw rolniczych.

Do wiadomości przyjął Sejm także sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowym kursie praktycznym dozorców melioracyjnych (sprawozdawca p. Stadnicki).

Rzeki spławne.

W załatwieniu wniosku p. Reya, zgodnie z propozycją komisji gospodarstwa krajowego (sprawozd. p. Stadnicki) uchwaliła Izba następującą relację:

Sejm ponawiając uchwały swe z lat 1884 i 1894, wzywa rząd, ażeby zastosowując najwyższe postanowienie z dnia 30 października 1830 roku także do Galicji, rozszerzył swą opiekę nad dalszymi przestrzeniami rzek spławnych w Galicji mianowicie: Dunajca od Zgłobic do Nowego-Sącza, Wisłoki od Mielca do Jasła i Sanu od Jarosławia do Sanoka, oraz zarządził regulację granicznych przestrzeni rzek: Wisły od Białki do Przemszy — Białki tatrzańskiej — Dunajca, Popradu i Zbrucza dla zabezpieczenia terytorium państwa.

Szkoły realne.

P. Zoll, imieniem komisji szkolnej, przedłożył sprawozdanie o wniosku posłów Gołuchowskiego i Rudrofa w sprawie utworzenia w Czortkowie i Krośnie szkół realnych z językiem wykładowym polskim. Komisja proponuje odstąpienie tego wniosku Radzie szkolnej krajowej do możliwego uwzględnienia.

P. Sawczak postawił dodatek o równoczesne utworzenie przy tych szkołach ruskich paralelek.

P. Rudrof stanął w obronie swego wniosku w pierwotnej podstawie, a p. Wachnianin poparł dodatek p. Sawczaka, poczem na żądanie p. Rayskiego stwierdził marszałek, że w Izbie brak kompletu i przystąpił do odczytania zgłoszonych interpelacji i wniosków:

P. Barwiński z interpelacją do p. komisarza rządowego, iż w sprawie o obrazę czci przeciw redaktorom *Halyczanina* i *Monitora*, nie chciał porządkowy tutejszy sąd karny spisać protokołu w języku ruskim dla braku druków;

p. Nowakowski interpeluje komisarza rządowego, jak długo pełnić będzie swe obowiązki Jan Gliński, wójt z Wyszatycz, w pow. przemyskim, który dopuszcza się nadużyć.

p. Wójcik interpeluje kom. rządowego z powodu niesłusznie wprowadzonej egzekucji podatkowej w gm. Wola batorska i Bogucicach pow. wie-

p. Szwed interpeluje kom. rządowego o odpisanie podatku od dróg polnych;

p. Data interpeluje kom. rządowego w sprawie niesłusznego opodatkowania izby, w której jest zarazem stajnia;

p. Winniczuk wnosi uchwalenie wezwania rządu, aby zarządził sprostowanie ksiąg gruntowych włościańskich;

Koniec posiedzenia o godz. 3 m. 10. W poniedziałek, z powodu święta gr. kat. posiedzenia nie będzie. Następnego we wtorek o godz. 10-tej rano. Na posiedzeniu tem rozpocznie się ogólna rozprawa budżetowa. Od wtorku też rozpoczyna się posiedzenia wieczorne, które prawdopodobnie będą odbywały się codziennie aż do zamknięcia Sejmu, t. j. prawdopodobnie do soboty 19 b. m.

KRONIKA.

Marszałek krajowy hr. Badeni — jak donosi *Czas* — po zamknięciu sesji sejmowej, przybył ma do Krakowa w dniu 21 lub 22 bm., a to celem porozumienia się w sprawie programu odsłonięcia pomnika Mickiewicza, oraz w sprawie restauracji Wawelu.

Posel k. St. Stojalowski zwołał zgromadzenie ludowe we Lwowie na dzień 6 marca. Na porządku dziennym znajdują się następujące sprawy:

a) kwestya socyalna, b) polityka narodowa polska w Galicji, c) sprawa ruska.

Na trumnie ś. p. posła Kornela Horodyskiego złożyło wiedeńskie Koło polskie wieniec, tak samo b. koledzy sejmowi i Kasyno szlacheckie.

Zwłoki znanego ziemianina przewiezione zostaną dziś o godz. 3 popoł. z domu, w którym zmarł, przy ul. Małeckiego 1. 2 na główny dworzec kolejowy, a następnie koleją do Kołędzian, gdzie spoczną w grobach rodzinnych. Obrzęd pogrzebowy we wsi nieboszczyka odbędzie się we wtorek.

Z balkonu Kasyna szlacheckiego powiewa żałobna chorągiew.

Za spokój duszy ś. p. dra Wiktora Wolskiego, żołnierza z r. 1863, b. dyrektora kolei arc. Albrechta, zmarłego 7 bm. we Fiesole, obok Florencji, odbędzie się jutro w poniedziałek o godz. 9 rano staraniem rodziny nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów.

Order. Radey dworu i profesorowi uniwersytetu wiedeńskiego d-rowi Edmundowi Neusserowi, pozwolił cesarz przyjąć order czarnogórski Danily 2-jej klasy.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepstów namiestnictwa: Jana Majewskiego, Józefa Dniestrańskiego, Władysława Hoszarda, Zygmunta Kretschmera, Adolfa Strańskiego, Romualda Stanisława Noela, dr. Zdzisława Wawrauscha, dr. Władysława Ludwika Podczaskiego i Romana Prokopowicza komisarzami powiatowymi.

Jubileusz 25-letniej, zasłużonej działalności na polu pracy zawodowej obchodził wczoraj we Lwowie inspektor szpitali galicyjskich dr. Stella-Sawicki. Z okazji jubileuszu dr. S. zjechało się wczoraj w naszym mieście około 40 prymarysz szpitali prowincjonalnych, którzy wręczyli czcigodnemu jubilatowi piękne album pamiątkowe, w lokalu Tow. lekarskiego. Imieniem lekarzy lwowskich przemówił w serdecznych słowach prof. dr. Ziemiński. Jubilat, wzruszony do głębi odpowiedział, zachęcając synów Eskulapa do skutecznej pracy dla dobra publicznego. Wieczorem odbyła się wspólna wieczerza w Kasynie ziemiańskim, w czasie której wznoszono liczne toasty.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni: Inżynierowie Jan Wroński i Ant. Löegler z kierownictwa budowy kolej. Tarnopol I., pierwszy do ekspozytury trasy kolej. w Raguzie, drugi w Samborze; adyunkt Maks. Madlperger z ekspozytury trasy kolejowej w Samborze do Raguzy; adyunkt Jan Krakówka i asystent Emanuel Nowobylski z okręgu dyrekcji kolejowej w Olomuńcu do stanisławowskiego; adyunkt Ant. Masch i asystent Ant. Piasecki z okręgu dyrekcji kolej. we Lwowie do stanisławowskiego.

Zmiany osobiste w Akademii weterynaryj. Ministerstwo wyznań i oświaty — jak donosi *Przegląd weterynaryj* — poruczyło wykłady zoologii parazytologii w lwowskiej Akademii weterynaryj lekarzowi weterynaryjnemu dr. fil. Włodzimierzowi Kulczykiemu, wykłady encyklopedyi rolnictwa, ze szczególnem uwzględnieniem uprawy i chorób roślin pastewnych, dr. Kazimierzowi Miczyńskiemu, docentowi tegoż przedmiotu na lwowskiej politechnice i redaktorowi *Rolnika*, wykłady zaś botaniki, ze szczególnem uwzględnieniem roślin pastewnych, lekarskich i trujących, dr. Aleksandrowi Zalewskiemu, docentowi botaniki na uniwersytecie.

Pierwsza tegoroczna kadencya sądów przysięgłych rozpocznie się 15 b. m. Rozpatrywane będą następujące sprawy: Józefa Kaniuka o podpalenie, Leona Goldhamera o kradzież, Andrucha Mysaka o podpalenie, Ilka Iwaszuka o ciężkie uszkodzenie ciała, Henryka Rewakowicza o obrazę czci, Hawryła Miziana i towarzyszy o morderstwo, Augusta Olijniewicza i towarzyszy o kradzież, Jana Wesolowskiego o kradzież, Jetti Schnepf o dzieciobójstwo, Franciszka Kislingera o podpalenie i Pejsacha Gimpla o podpalenie.

Bal prasy. W chwili kiedy kreslimy te słowa, godzina pół do piątej rano — najpiękniejszy z balów tegorocznego karnawału ma się dopiero ku końcowi. Przy siarczastej komendzie niewyczerpanego aranżera, p. St. Żeleńskiego, rozlega się rytmiczny tupot mazura, który prawdopodobnie obielł się brzaskami świtu.

Bal prasy nie zawiódł najmielszych nawet oczekiwani. Zgromadził wszystkie warstwy towarzystwa lwowskiego, wielu gości z różnych stron kraju, zajął wieniec piękności kobiecych, wrzał werwą i ochotą, podającą w wątpliwość to wszystko, co prawi się o złych czasach i jeszcze gorszych humorach.

Już po godzinie 10-tej (bardzo wcześnie na zęgarze tego rodzaju zabaw u nas) — los balu był zdecydowany. Sale kasyna zapelniać się zaczęły nadobnymi paniami w olśniewających toaletach i ufraczonymi reprezentantami brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego.

Wylizac utartym zwyczajem wszystkich, którzy zauważyliśmy, nie pozwala nam ani czas, ani miejs e wystarcza zaznaczyć, że nie brakło na balu nikogo z wybitnych w naszym mieście osób, nie wyłączając nawet arystokracji, która stawiała się na bal ten w bardzo liczny nawet zastępie.

Osobno zapisujemy, że w liczbie gości balowych znajdowali się także marszałek krajowy hr. St. Badeni namiestnik hr. Sanguszek z małżonką.

O godzinie pół do 11-tej zabrzmiały melodyjne dźwięki poloneza, skomponowanego specjalnie na ten bal przez kapelmistrza 30 pp. Rolla. W pierwszej parze postępowała ks. namiestnikowa w towarzystwie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

W drugą parę wiodł p. August Gorayskizydentową Tchórznicą, dalej szli prezes Liberat Zajączkowski z hr. Andrzejową Fredrową, prezes Kazimierz Skrzyński z p. Marchwicką, prezydent Lidl z p. generalową Dylewską, i t. d.

Po tem tradycyjnym zagajeniu balu przystąpiono *ad rem* tj. do rozmarzającego, jak wszystkie walce Adama Wrońskiego, walczyka, któremu — kto żyw — spieszył oddać pierwociny tanecznego zapalu.

A potem — potoczyło się wszystko zwykłą koleją, jeśli wolno użyć tego wyrażenia o zabawie pod każdym względem tak niezwyklej.

Po krótkiej przerwie o północy rozpoczął się kotylin. Tu aranżerska sprawność i pomysłowość p. Żeleńskiego zajaśniała w świetle, nie pełnem wprawdzie, ale za to różnobarwnem.

Kulminacyjnym punktem kotylinu, a zarazem całego balu była oryginalnie pomysłana i doskonale przeprowadzona „walka dzienników“. Panie uzbrojono w tarcze z kartami tytułowymi pism polskich, panów oprócz tego w olbrzymie pseudo-geście, *recte* tekturowe, pióra. Walka rozpoczęła się od interesujących manewrów dokola kiosku *ad hoc* sporządzonego, oblepionego plakatami pism, a dźwigającego na swej kopulce k a c z k ę, rozpinającą skrzydła do lotu — szpetnego ptaka, którym świat cały ćwika w oczy prasie. Więc snuły się barwne i czarne węzłowe linie, różnych używając wybiegów, a z reflektora umieszczonego na galerji, padały na nie co chwila odmiennego światła snopy — to szkarłatne, to różowe, sine, zielone, przemieniając salę w bajeczną jakąś dziedzinę czarów.

Wreszcie wszelkie wymykania się zawiody, starcie orężne wrogich żywiołów stało się nieuniknionem.

Splnęła z góry powódź krwawych blasków, uderzyły o siebie tarcze, wzniosły się, jakby dla zadania śmiertelnych ciosów — pióra zastrzone. Na szczęście strony wojujące w tempie $\frac{3}{4}$ — nie poniosły strat żadnych walka skończyła się w sposób zupełnie pokojowy, ogólnym waleem, aż do sił wyczerpania.

Zazwyczaj wielkie bale urywają się z ostatnimi dźwiękami walca kotylinowego. Wczoraj — nie: dziś — stało się inaczej. Dystyngowany lamsyer dozwolił wytechnąć po trudach bojowych i zacerpnąć sił nowych do II mazura...

Sprawozdanie nasze byłoby niepełnem, gdybyśmy pominęli milezieniem oryginalną dekorację sali wielkiej, zwłaszcza malej, którą przemieniono w uroczy namiot w stylu wschodnim, dyskretnie oświetlony lampą lukową.

Danserkom pozostanie po balu prasy miła pamiątka: wytworne karneceki z autografami lwowskich poetów.

Mickiewicziana. Towarzystwo bratniej pomocy uniwersytetu Jagiellońskiego, w porozumieniu z krakowskim komitetem obchodu Mickiewicza, ogłasza konkurs na pracę o Adamie Mickiewiczu. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31 marca br.; nagrody wyznaczono dwie, w wysokości 50 i 30 zł. Ubiegać się o nie mogą jedynie członkowie Bratniej pomocy uniwersytetu Jagiellońskiego.

Cztery ognie kominowe. Po dwudniowym spokoju alarmowano wczoraj straż ogniową do czterech ogni: przed 4 po południu w ul. Łyczakowską do domu pod l. 19, o 5½ w ul. Staszica l. 7, o 8½ w ul. Kościuszki l. 4, a równocześnie w ul. Karola Ludwika l. 27.

Poparzenie. Służąca Nastka Strembiecka, licząca lat 25, nalała wody do próżnego, rozpalonego kotła kuchennego. Ukrop buchnął z kotła tak gwałtownie, że poparzył jej ciężko twarz i ręce. Tow. ratunkowo udzieliło jej pierwszej pomocy.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch wszelkich pociągów na szlaku Kolomyja-Słoboda-rungurska, Kolomyja-Nadworniańskie Przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór na przeciąg czasu około dwóch dni.

W Gródku, koło Lwowa, została otwartą powiatowa kasa oszczędności (pod gwarancją powiatu). W skład dyrekcji wchodzi pp. Stanisław Niezabitowski, właściciel dóbr i poseł na Sejm krajowy; dr. Henryk Kolischer, właściciel dóbr i poseł do Rady państwa i ks. szambelan Michał Kulmatycki.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popoł. „Dwie sieroty“, dramat w 5 aktach Ennery i Cormon. — Wieczorem „Żydówka“ opera w 5 aktach Halevrego.

Proces Zoli.

(Telegramy „Słowa Polskiego“).

Paryż, 12 lutego. Dodatkowe szczegóły o epizodach piątkowego posiedzenia brzmią, jak następuje: Podczas zeznania gen. Pellieux wynikło starcie pomiędzy nim a adw. Clemenceau. Ten ostatni, gdy Pellieux nie chciał odpowiadać na niektóre pytania obrony, oświadczył, iż świadek pomimo tajemnicy urzędowej podaje te tylko szczegóły, które mu się podoba, o innych milczy. To wywołało ostry protest ze strony generała.

Szczegóły zeznań Picquarta.

Z zeznań Picquarta zasługuje na podniesienie jego oświadczenie, iż podczas procesu w sądzie wojennym wszyscy byli przeciwko niemu. Picquart zaprzecza stanowczo, ażeby podczas swej konferencji z adwokatem Leblois pokazywał mu jakieś tajne dokumenty i ażeby na stole przed nim leżał fascykul tajnych aktów.

Przy drugim przesłuchaniu Picquarta, pomiędzy nim a adwokatem Laborim wywiązuje się następujący dialog:

Labori. Jakiego motywu przypisuje pan intrygom, których padłeś ofiarą?

Picquart. Ja myślę, że celem tych intryg było przeciwdziałać możebności zgromadzenia dowodów winy Esterhazego.

Labori. Czy pan myśli, że Esterhazy brał w tym udział?

— Tak.

Labori. Czy miał on spółników?

— Niewątpliwie.

— Czy mogli się oni znajdować w ministerstwie wojny?

— Tak mniemam.

— Czy w ministerstwie wojny były osoby *au courant* tych całych machinacji?

— Niewątpliwie.

— Czy misja pańska w Tunisie była ważna?

— Nie... Nie rozumiałem jej nawet dobrze; według mego zdania nie była ona wcale niezbędną. Mogę to tylko powiedzieć, że widocznie moją obecność w Paryżu uznano za niepożądaną.

— Skąd pan mógł to wiedzieć?

— Wolę o tem nie mówić.

— Czy stanowisko w Tunisie, na które pana wysłano, było niebezpieczne dla zdrowia?

— Nie najbezpieczniejsze... (Poruszenie w sali).

— Jakiego osobę mogłyby zawiadomić Esterhazego o tem, że istnieją przeciwko niemu podejrzenia?

— Szef biura wywiadowczego, *sous-chef* i agent, któremu polecono nadzorowanie Esterhazego.

— I w takim razie wszelki nadzór był bezskuteczny?

— Bezwarunkowo.

— Czy brak dowodów przeciwko Esterhazemu wynika właśnie z tej okoliczności?

— Na pewno.

— Czy pan wie co o tajnym dokumencie, który znajdować się ma w tajemnym *dossier*, a o którym tyle mówiono?

— Widziałem tylko, gdy mi go pokazywał gen. Pellieux.

— Jak wyglądał ten dokument?

Picquart. Chciałbym to powiedzieć, ale to tajemnica urzędowa. Powiem to chyba w tym razie, jeśli minister wojny zwolni mnie od przysięgi urzędowej. (Sensacja).

Dalsze pytania Laborego i odpowiedzi Picquarta brzmią, jak następuje:

— Czy widział pan oryginał tak zwanego *bordereau*?

— Myślę, że tak... Widziałem przynajmniej reprodukcje fotograficzne, które były w obiegu w ministerstwie wojny.

— Czy *facsimile*, umieszczone w gazecie *Martin*, różni się czemkolwiek od rzeczywistego *bordereau*?

— Różniło się tak mało, że należało się mimowoli pytać, z kąd wyszła niedyskrecja. (Niepokój).

— Czy zna pan tak zwany „dokument uniwiniający“?

— Pokazywał mi go gen. Pellieux.

— Co to za dokument?

— To ten sam właśnie, który, — jak powiada major Ravary, — ja miałem widzieć w obecności Leblois.

— Ostatecznie, jakież to dokument?

— Picquart. Ten, w którym znajdują się słowa: *Cette canaille de D.* (Niepokój). Byłem bardzo wzburzony, gdy gazeta *Eclair* ogłosiła ten dokument. Żądałem, ażeby odbyto rewizję w redakcji tej gazety, ale nie otrzymałem odpowiedzi.

— Dla czego pan zajmował się tą sprawą?

— Szedłem za głosem sumienia.

— Czyś pan spotykał w tej mierze absolutny opór ze strony przełożonych?

— Nie, nie absolutny. Kiedy otrzymałem formalny rozkaz, wypełniałem prosto obowiązek oficera. Byłem posłuszny. (Poruszenie w sali).

— Czy pan utrzymywał bezpośrednie stosunki z ministerstwem wojny w sprawie Dreyfusa i Esterhazego?

— Nie życzylibym sobie na to odpowiedzieć.

— Czy nie został wydany rozkaz zaareztowania Esterhazego?

— To był mój pogląd, ale go nie zdołałem przeprowadzić.

Co do zeznań gen. Gonse'a przyznaje Picquart, że Gonse dał mu rozkaz nie mieszania spraw Dreyfusa i Esterhazego, ale on nie mógł pojąć takiego traktowania sprawy.

Labori. Z tego, co pan mówi, zdaje się wynikać, że agent, któremu poruczono nadzór nad Esterhazym, był ten sam, który dostarczył panu obciążającą Esterhazego depezę pneumatyczną?

— Ten sam.

Zola. Czy ten agent pozostaje nadal w ministerstwie wojny?

— Tak.

Konfrontacje i kontrowersje.

Teraz następują różne konfrontacje. Potem raz jeszcze wezwano gen. Pellieux.

Labori zadaje mu pytanie, skąd wie o włamaniu się do mieszkania Esterhazego, o czem zeznawał poprzednio.

Pellieux. Od Esterhazego.

Labori. I to nazywa się śledztwem! Esterhazy był oskarżony, tymczasem słuchano go niewolniczo... A za to przeprowadzono rewizję domową u Picquarta (oklaski w audytorium).

Adw. Clemenceau. Wszystko prowadzono bezprawnie! (Oklaski).

Gdy przywrócono spokój, wynika znów pomiędzy gen. Pellieux a Laborim ożywiona dyskusja. Pellieux twierdzi stanowczo, że Maciej Dreyfus nie doręczył mu żadnego dowodu winy Esterhazego.

Labori zarzuca znowu maj. Ravaremu, iż ten źle prowadził swe śledztwo. Ten odpowiada:

— Wymiar sprawiedliwości wojskowej nie odbywa się tak, jak tu u was. (Nowe hałasy).

Po posiedzeniu.

Po posiedzeniu zapanowały w sali i na kurytarzach nowe wrzaski. Krzyczano:

— Niech żyje Picquart! przez z Picquartem!

W sali wynikły bójk. Pewien młody adwokat został aresztowany z rozkazu oficera straży sądowej. Przy opróżnianiu sali i kurytarzy inny młody adwokat zawołał:

— Niech żyje armia, ale przez z jej dowódcami!

Ten okrzyk wywołał tumult nie do opisania. Jakiś jegomość o wojskowej postawie rzucił się na krzyczącego i zadał mu laską cios w twarz tak silny, że krew się połała.

Obu aresztowano.

Spisek.

Paryż, 13 lutego. Zola otrzymał wiadomość o przygotowanym przeciwko niemu spisku. Wykonanie spisku miało nastąpić w dniu ogłoszenia werdyktu. Wtedy mieli jakoby być ustawieni przy każdym z wyjść Pałacu sprawiedliwości ludzie, którzyby napadli na Zolę i zadali mu rany lub nawet zamordowali. Wiadomość ta wywołała wielką sensację. Z wielu stron jej zaprzeczają.

Koniec sprawy nie prędko. — W niedzielę niema posiedzenia.

Paryż, 13 lutego. Dotychczas nie można przewidzieć końca rozprawy. Przewidywane są jeszcze ważne zeznawania rzeczoznawców i świadków co do kwestyi działania Zoli „w dobrej wierze“ — jak Jaurés i Anatole de France. Pierwszy z wymienionych zawiadomił prezydenta sądu, że zeznania jego zajmą co najmniej pół dnia.

Publiczność, która dzień za dniem zajmuje salę obrad, nie objawia żadnego znaku zmęczenia. Opowiadano wczoraj na sali, że i dzisiaj w niedzielę ma się odbyć posiedzenie. obrońcy Zoli oświadczyli się przeciwko temu zamiarowi.

Wzburzenie podnieconej publiczności wzmaga się z dnia na dzień.

Gdyby zwolennikom Rocheforta i Drumonta chciano dogodzić umożliwieniem demonstracji w niedzielę, to policja rzeczywiście nie byłaby w stanie wziąć na siebie odpowiedzialności. Wskutek tego zrezygnowano też z posiedzenia niedzielnego, ale nastąpią zapewne posiedzenia wieczorne; ma zostać również zaprowadzona ściślejsza aniżeli dotychczas kontrola osób, wchodzących do sali. Już wczoraj osoby mające prawo wejścia do sali, musiały podawać oficerowi straży bezpieczeństwa swe nazwiska. Zarządzono spis osób tworzących audytorium.

Posiedzenie sobotnie.

Paryż, 13 lutego.

Posiedzenie zaczęło się w sobotę o godz. 12 w południe. Prezydent zakomunikował, że jeden ze sędziów przysięgłych zachorował i otrzymał już zastępcę. Następnie przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków.

Gdy zawołano Picquarta, powstało wielkie zaniepokojenie wśród publiczności, która zresztą wstrzymała się od demonstracji. Picquart szybkim krokiem przystąpił do stołu prezydenta, nie zważając na obecnych generałów Gonse i Pellieux, pułk. Paty du Clam, podpułk. Henry, oraz majorów Lauth i Ravary, którzy wszyscy spoglądali nań znacząco i z zaciekawieniem.

Jeszcze Picquart.

Picquart oświadczył:

— Do wczorajszego (piątkowego) mego oświadczenia dorzucić muszę dwa jedynie słowa. Sądzę, że Zola nie myślał bynajmniej iść tak daleko, aby w artykule swym wypowiedzieć, że wojskowi sędziowie wydali wyrok „z rozkazu“. Sędziowie działali na podstawie śledztwa niekompletnego, ale wyrok wy-

dali sumiennie na podstawie przedłożonego im materiału.

Sędziowie śledczy Pellieux i Ravary ze względu na fakt zawyrokowanej już sprawy chcieli uniknąć ponownej dyskusji o sprawie Dreyfusa. Ten sam wzgląd kierował sądem wojennym, który uwolnił Esterhazego. W końcu owej rozprawy jeden ze sędziów raczył oświadczyć, że prawdziwym oskarżonym w tej sprawie jest Picquart.

Następnie Labori stawiał Picquartowi pytania co do przebiegu rozpraw w sądzie śledczym.

Labori. Z jakiego powodu właściwie oskarżono pana?

Prez. To jest tajemnica.

Labori. Ależ agencja Havasa ogłosiła pół-urzędową notę, wymieniającą wszystkie punkta aktu oskarżenia przeciwko Picquartowi!

Prezydent. To mi wszystko jedno; nie możemy zajmować się tu enuncjacjami prasy.

Labori. A ja nie mogę zapytywać Picquarta, któremu nie wolno odpowiadać?

Picquart. Gdyby w dzień po przesłuchaniu mnie nie pojawiła się była w *Petit Journal* notatka, mogąca pochodzić tylko od oficera, nie odpowiadałbym, ale wobec tego muszę oświadczyć, że owe komunikaty Agencji Havasa zbliżone były do prawdy.

Objaśnienia Lautha.

Następnie odbyła się konfrontacja majora Lautha z Picquartem.

Labori zapytywał Lautha, jaki miało cel odcięcie znaczka pocztowego oraz fałszywy stempel pocztowy na karcie zamkniętej, wysłanej pocztą pneumatyczną.

Lauth. Stempel ten miał być dowodem, że Esterhazy otrzymał ten list; — tem samem chciano udowodnić autentyczność listu.

Labori. Czy Picquart nie powiedział panu, że list ten i owe *bordereau* pochodzą z tego samego źródła?

Lauth. Nie.

Albert Clemenceau. Na ile kawałków, zdaniem pana, ów list był zdartym?

Lauth. Na sześćdziesiąt części.

Clemenceau. Jakimże sposobem można tyle skrawków złożyć w jedno?

Lauth. Ja tego dokonałem.

Clemenceau. Jakim sposobem?

Lauth. Pokleilem to bibułką.

Clemenceau. A jakżeż pan wyobraża sobie procedurę nalepiania znaczka i fałszywego stempla pocztowego?

Lauth. Tego nie jestem w stanie objaśnić.

Clemenceau. To jest niemożliwe. Zupełnie jest jasne, że albo list ów był zupełnie podartym i nie miał znaczka pocztowego, a wtedy nie można było następnie dolepić znaczka; albo też nie był podartym i doszedł Esterhazego, a wtedy z pewnością miał stempel pocztowy.

Henry i Picquart.

Henry ma teraz powtórzyć wobec Picquarta swoje poprzednie oświadczenie, iż spotkał Leblois u Picquarta.

Henry mówi:

— Widziałem Leblois, zdaje mi się, w mieszkaniu pańdzieniku, w pokoju Picquarta. — Tajemny fascykul aktów leżał na biurku, znajdował się w otwartej okładce. Można było widzieć dokument ze słowami: *Cette canaille de D.* Dokładnej daty sobie nie przypominam. Spotkałem wtedy gen. Gonse, który powiedział mi: „Co za nieprzyjemna rzecz, że Picquart tak się przychylił do tej sprawy“.

Prez. Czy obaj ci panowie rozmawiali w owej chwili, kiedy pan wszedł do biura?

— Ja tylko wszedłem i zaraz wyszedłem.

Prez. Czy może widział pan także fascykul aktów, dotyczący gołębi pocztowych?

Henry. Nie tego dnia, ale innego. General Gonse opowiadał, że akta z tajnymi dokumentami otrzymał od Picquarta z powrotem, ale nie w porządku.

Picquart. Powtarzam jeszcze raz, że nigdy wobec osób trzecich żadnych aktów nie otwierałem. W październiku Leblois nie znajdował się wcale w Paryżu — i powrócił dopiero 7 listopada.

Henry. Ale Leblois przed sądem wojennym przyznał, że akta widział.

Leblois stał przed sądem.

Prez. Czy to prawda, że pan przed sądem wojennym zeznał, iż pan widział akta w biurze Picquarta?

Leblois. Nie. I wtedy p. Henry mówił, że widział akta, leżące przed nami. Na to odpowiedziałem, że się myli.

Henry. Ja utrzymuję moje oświadczenie.

Adw. Labori (do Henrego). Powiedział nam pan, że widziałeś fotografowany dokument, zawierający słowa: *Cette canaille de D.*?

— Tak. Ta fotografia wyglądała z okładek aktów.

Labori. Ale w raporcie Ravarego powiedziano, że pan zeznawał, iż ten dokument leżał na stole i że go studyowali Picquart i Leblois.

Henry (wzburzony). Wypraszam sobie podawanie moich słów w wątpliwość.

Labori. Mamy więc sprzeczność pomiędzy zeznaniami Henrego i raportem Ravarego.

Wzajemne zarzuty kłamstwa.

Picquart. Muszę jeszcze raz stanowczo zaprzeczyć temu, co mówi p. Henry. Czyż nie powiedział on przed sądem wojennym, że ta scena rozegrała się w początku października? Tego dowodu nigdy nie miałem przed sobą. Gen. Pellieux pokazywał mi go tylko z odległości kilku kroków. (Żywe poruszenie w sali).

Henry (krzyczy). Picquart skłamał!

Głośne oklaski w tylnej części sali, gdzie się ulokowała opozycja. Picquart, który dotychczas spoglądał Henremu ostro w twarz, energicznym ruchem odwraca się do niego tyłem — i nie mów nic.

Prez. Obaj świadkowie nie zgadzają się ze sobą — oto i wszystko (Znowu niepokój).

Picquart, który nie traci ani na chwilę spokoju, zwraca się do przysięgłych i mówi:

— Obecnie muszę jeszcze powiedzieć, że pierwsze artykuły o sprawie Dreyfusa były pisane przez podpułk. Henrego, majora Paty du Clam i archiwistę Gribelina. Pułkownik Sandherr, opuszczając służbę, zlecił tym panom obowiązek bronięcia honoru sztabu generalnego; ja przecież myślałem, że lepiej jest bronić rzeczy samej, aniżeli kłamać. Od tego czasu będąc na żołdzie gazety obrzucały mnie obelgami. Byłem spotwarzany codziennie. Zostałem wypędzony z tej armii, w której służyłem wiernie przez lat 25. Dlaczego? Ponieważ chciałem wyświecić prawdę w interesie kraju i armii, ponieważ chciałem oddać usługę czci armii. (Wielkie poruszenie w sali).

Henry. Picquart nie powiedział prawdy.

Znowu gen. Gonse. — Picquart był zahypnotyzowany sprawą Dreyfusa.

Gen. Gonse. Nigdy nie stałem na czele żadnej machinacji. — Pułk. Sandherr i ja chcieliśmy tylko wyjaśnić prawdę. Kartę zamkniętą zobaczyłem w 4 miesiące po odkryciu jej przez Picquarta.

Picquart. Mogę to łatwo wytłumaczyć. Miałem żalobę w rodzinie i wyjeżdżałem w interesie sztabu generalnego, wskutek czego nasze stosunki były przerwane. W lipcu zdałem raport o sprawie Esterhazego generałowi Boisdeffre. Poleciał mi prowadzić dochodzenia i być dyskretnym. We wrześniu, kiedy znowu raportowałem generałowi Boisdeffre, mówiłem także z generałem Gonse.

Labori (do gen. Gonse). Dla czego nie wyrażano nagany Picquartowi z powodu jego błędów?

Gen. Gonse. Nie wiedziałem wtedy dokładnie o wszystkich faktach.

Labori. Czemu jednak generał pisywał te żłziwe listy do Picquarta?

Gonse. Nie znałem jeszcze wszystkich faktów, nie wiedziałem, co mu zarzucano. Picquart był literalnie zahypnotyzowany sprawą Dreyfusa i Esterhazego. Wyślano go do armii do Afryki, ażeby miał sposobność zwrócić swą myśl w inną stronę i znowu stać się dobrym oficerem.

Picquart przypomina gen. Gonse, że kiedy uczul, iż postępuje nie zupełnie wedle myśli swych zwierzchników, prosił, aby odesłano go w szeregi, ale nie chciano tego.

Misja w Tunisie.

Gonse następnie dał kilka objaśnień co do misji, jaką powierzono Picquartowi, a która miała odłączyć go aż na granice Tripolis, rzekomo dlatego, aby go tam zabito. Picquart nie udał się tam jednak.

— Nie mamy zwyczaju mordować naszych oficerów! To romanse! — mówi Gonse. — Chodziło nam o zorganizowanie porządku wojskowego, ponieważ Muzulmanie z tamtych okolic bardzo byli wzburzeni wojennymi zajęciami na Wschodzie.

Picquart. Gdy gener. Leclerc otrzymał rozkaz wysłania mnie na granicę Tripolis, był zdumiony. Zażądał odemnie wyjaśnień, których mu udzieliłem. Oświadczył mi wtedy, że nie poszle mnie na granicę i żądał nowych instrukcji. Nie sądzę jednak, ażeby chciano, iżbym został zabity.

Gen. Gonse. Twierdzono to wczoraj na tem niejsu.

Dokument „Cette canaille de D.” nie miał związku z Dreyfusem.

Potem Clemenceau przeszedł do omawiania zarzutów kłamstwa, które Henry wystosował do Picquarta.

— Dwóch oficerów armii francuskiej — oświadcza Clemenceau — nie zgadzało się w zeznaniach do jednego ważnego punktu. Łatwo mi będzie skonstatować prawdę...

Prezydent (przerywa). Pan nie masz prawa wygłaszać tutaj teraz obrony, ale jedynie stawiać pytania.

Clemenceau upiera się jednak przy swoim, a prezydent stara się ustawicznie przeszkadzać mu. Wreszcie udało się adwokatowi Clemenceau oświadczyć podpułkownikowi Henry, że wprost niemożliwym było, aby Picquart i Leblois w październiku oglądali tajne akta w biurze ministerstwa wojny, bo Leblois dopiero 7-go listopada powrócił, a w kilka dni później Picquart zakończył swą służbę.

Clemenceau woła dalej:

— Powiedz pan nam, czy owe papiery, o których mówiono, a które miały zawierać ów dokument ze słowami „cette canaille de D.”, były rzeczywiście aktami tajnymi?

Henry. Nie. Papier dowodowy, zawierający słowa: „Cette canaille de D.” nie miał najmniejszego

związku z aktami, dotyczącymi sprawy Dreyfusa! (Wielki niepokój).

Po tem nadspodziewanem oświadczeniu podpułkownika Henry, które oczywiście miało na celu nadanie mniej znaczenia dyskusji o tajnym dokumencie, Henry opowiada o owych rzekomo tajnych aktach, twierdząc, że składają się one z 8 czy 9 sztuk — bardzo ważnych zresztą; były to akta nader poufne.

— Oddałem je w listopadzie roku 1894 pułkownikowi Sandherrowi; teka ta nosiła napis: „Tajne akta”. Tekę tę zabrał Picquart z mej pulki, do której je włożyłem, gdy Sandherr znowu mi je powrócił. Dodaje, że oddając mi te akta, Sandherr kazał mi przysiąc, że zwłaszcza o dwóch listach nie będę mówił. Odpowiedziałem: „Ależ naturalnie!” — Oto cała historia owych sławnych „aktów”.

Henry uniął zresztą bliższego omawiania tajnych dokumentów.

Gonse, którego ponownie wywołano, nie chciał ich także omawiać; oświadczył tylko, że dokumenta te odebrał Picquartowi z chwila, w której Henry zakomunikował mu, że Picquart otwierał je w obecności trzeciej osoby.

Obrona Dreyfusa, Demange.

Konfrontacyjne te sceny między oficerami sztabu generalnego a Picquartem trwały przeszło dwie godziny.

Publiczność nie uspokoiła się jeszcze, gdy wszedł na salę adwokat Demange, który bronił Dreyfusa przed sądem wojennym. Ukazanie się jego wywołało sensację.

Skoro prezydent przyjął od niego przysięgę, oświadczył: „Powinien pan mówić tylko o dobrej wierze, z jaką działał Zola” i dodał z silną intonacją: „ale jedynie co do sprawy Esterhazego”. Na to Demange wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

Prez. Więc powiedz pan to, co masz do powiedzenia.

Demange. W końcu października dowiedziałem się, że Scheurer-Kestner zajmuje się sprawą rehabilitacji Dreyfusa; dowiedziałem się o tem z gazet jedynie. Sprawa ta zainteresowała mnie i napisałem do Scheurer-Kestnera, pytając, na czem opiera swe przekonanie o niewinności Dreyfusa. Scheurer-Kestner nie odpowiedział mi na to — co mnie zadziwiło. Ale później dowiedziałem się, że pytanie to stawilem w okresie owych 2 tygodni, na przeciąg których Scheurer-Kestner obiecał ministrom milczenie. Potem rozmawiałem z Scheurer-Kestnerem, który pokazał mi pismo Esterhazego.

Znalazłem, że jest ono identyczne z pismem owego *bordereau*. Powiedziałem Maciejowi Dreyfusowi, że na zasadzie tego podobieństwa może jedynie zakomunikować ministrowi wojny, iż oskarża Esterhazego o napisanie *bordereau*. Tak też uczyniłem.

Ja byłem oddawna zdecydowany wnieść do ministra sprawiedliwości żądanie rewizji, ale miałem na razie tylko przekonanie wewnętrzne, nie zaś dowody. Z różnych stron mówiono mi, że nie powinienem żądać rewizji i wogóle poruszać sprawy ze względów politycznych, że zresztą zawczasie, że powinienem odczekać. Czekalem. Wtedy nastąpiły enuncjacje Scheurera-Kestnera, debata w senacie, oskarżenie podniesione przeciwko Esterhazemu. Teraz nie mogłem nic przedsięwziąć, jak wyczekać skazania Esterhazego. Jeśli dwie osoby są skazane za ten sam występki, wtedy naturalnie rewizja musi nastąpić sama przez się.

Esterhazy został uniewinniony. Wtedy pozostał nam tylko drugi powód do rewizji — nowy fakt. Na tej podstawie radziłem czekać pani Dreyfus i Maciejowi Dreyfusowi, aż ten nowy fakt zostanie ustalony. Zrobiłem wszystko, ażeby sprawa była doprowadzoną do końca w drodze prawnej.

Adw. Labori. Również w swym raporcie do sądu wojennego w sprawie Esterhazego powiedział, jakoby osoby, działające jawnie lub też za kulami, chciały wnieść o rewizję sprawy, która w ten sposób wypadłaby słusznie i legalnie.

Demange. Wątpię.

Prezydent zaczyna być niespokojny. Wreszcie mówi:

— O tej sprawie nie pozwalam mówić.

Tajny dokument w sprawie Dreyfusa.

Adw. Clemenceau. Czy pan słyszał od swego kolegi Sallesa, iż sędziom w procesie Dreyfusa przedłożono tajemny dokument?

Zanim jeszcze prezydent zdołał wygłosić zwykły frazes: „To pytanie nie jest dopuszczalne”, woła Demange na cały głos:

— Tak jest, tak jest.

To wywołuje nadzwyczaj silne wrażenie w sali; żywe poruszenie wśród publiczności i na ławie sędziów.

Labori pyta dalej Demange’a.

— Czy może nam pan powiedzieć, czy jest prawdziwy i odpowiada faktom *interview* ogłoszony w *Matin*, w którym pan opowiedział, iż przy skazaniu Dreyfusa użyto nielegalnego środka?

Tu Clemenceau szybko dorzuca:

— Czy zakomunikowano tajem...

Demange, nie czekając na koniec pytania, odpowiada szybko:

— Tak, tak...

O fotografii *bordereau*.

Labori. Miał pan także w ręku fotografię owego *bordereau*. Gen. Pellieux mówił wczoraj, że jest ona raczej podobna do wszystkiego innego, aniżeli do

oryginału *bordereau*. Otóż raczy pan objaśnić, czy istnieje rzeczywiste podobieństwo pomiędzy *bordereau* a jego fotograficzną reprodukcją?

— Zupełne podobieństwo. (Wielki niepokój w sali).

Labori. Czy pan fotografię widział i porównywał?

Demange. Tak jest.

Labori. Czy to była urzędowa fotografia, jaką przedłożono sądowi wojskowemu?

Demange. Reprodukcję owego *bordereau* doręczono sędziom, komisarzowi rządowemu i obrońcom. (Niepokój). Po rozprawie musieliśmy reprodukcję tę uważać za autentyczną. Po posiedzeniu pułkownik Morel, który przewodniczył, odebrał nam fotografię i włożywszy je w koperty, zabrał je celem — zniszczenia. Myślę — wierzę nawet — że zostały one spalone.

Labori. Czy klisze także spalono?

Alb. Clemenceau. Ależ chyba podano sędziom także oryginał owego *bordereau*?

Demange. Przypuszczam, że się stało.

Na czem przerwano posiedzenie o godz. 3-ciej.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Praga, 12 lutego. Sejm. Po kilku uwagach Richtera i Herolda w sprawie szkoły w Werszowicach, namiestnik odpowiadał na interpelacje dotyczące spraw szkolnych, odszkodowania za powódzie, oraz w kwestyi robotników pozostających bez zajęcia.

Londyn, 13 lutego. Z Johannesburga donoszą telegraficznie, iż Paweł Krueger dwoma trzecimi 18421 oddanych głosów, został po raz czwarty obrany prezydentem południowo-afrykańskiej republiki. Jego dwaj przeciwnicy, w tej liczbie generalny komendant Joubert, pozostali w mniejszości. Krueger liczy lat 73 i cieszy się wśród Boerów ogromną popularnością. Zwa go pospolicie „Ohm Paul” (Wuj Paweł).

Madryt, 13 lutego. Poseł hiszpański w Waszyngtonie w Stanach Zjedn., Dupuy de Lôme, telegrafował tutaj z prośbą o odwołanie ze stanowiska. Twierdzi, że w stosunkach washingtonskich wytrzymać mu nie podobna. Powodem tego list, który pisał do b. ministra Canaleja do Havany. List ten przed dojściem do adresata przejęli spiskowcy humansey. a junta kubańska doręczyła go Mc Kinleyowi. Ten ostatni był traktowany w liście obrażająco.

Moskwa, 13 lutego. Hr. Lew Tołstoj w rozmowie z księciem O., wyraził się w taki sposób o procesie Zoli: Dziwnem mi się wydaje twierdzenie, jakoby Zola był weneckim żydem. Dlaczego dotąd tego nie odkryto? W ogóle, według mego przekonania, ta obawa żydostwa we Francji nie jest wcale uzasadniona. Z ruchem całym w kierunku uniewinnienia Dreyfusa dotąd sympatyzowałem, ponieważ naprawienie krzywdy i sprostowanie wyroku, którym skazano niewinnego, zdaje mi się rzeczą szlachetną. Ale obecnie, gdy ucząca się młodzież stanęła po stronie rządu, a przeciwko Zoli, zaczynam wątpić. Wierzę w instynkt młodzieży i zaczynam pytać się sam siebie, czy prawda nie leży po jej stronie.

Depesze handlowe z d. 13 b.m.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 148.10 Węgierskie akcje kredytowe 382.25. Akcje anglo-austriackie 162.75. Akcje banku Union 302.50. Akcje kolei południowej 80.50. Losy tureckie 59.10. Akcje kolei państwowej 341.25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 303.—. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 97.80. Akcje tytoniowe 137.25. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97.65. Akcje kolei Ebental 264.25. Akcje banku dla krajów koronnych 220.—. 4-procentowa węgierska renta złota 121.60. Akcje banku związkowego 264.25. Węgierska renta papierowa 99.50. Kredytowe ziemskie 459.—. Kredyty 364.87. Rimamurania 246.—. Rubel papierowy 1.27.50. Uspokojenie silne.

Berlin. Kredyty 229.25. Staatsbahny 145.40. Lombardy 35.60. Austr. złota renta 103.90. Austr. srebrna renta 102.25. Węg. złota renta 103.40. Disconto Comandit 202.40. Laura 183.40. Bochumer 197.50. Harpener 176.75. Kolej Ostpreussen 92.50. Kolej Mittelmeer 96.50. Kolej Meridional 135.10. Kolej Henry 114.60. Renta włoska 94.30. Południowa 35.40. Mawka —.—. Turki 114.75. Rosyjskie banknoty 216.75.

Wiedeń, 13 lutego. (Giełda zbożowa). Początkowo na wczorajszym targu trwał w dalszym ciągu silny popyt na pokrycie, wskutek czego kursa zbożowe doszły do najwyższego punktu, ale w następstwie straciły po kilka centów.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11.96, ostatecznie po 11.91, żyto na wiosnę po 8.94 do 8.90 i owies na wiosnę po 6.83 (o 16 centów wyżej); kukurudza jednakowoż pozostała niezmienną. 5.64 do 5.65.

Spiertus doznał dalszego spadku i ze znacznej wyżki tego tygodnia utrzymał tylko 40 ct. Gotowy kontyngentowy towar sprzedawano po 18.60. Ostateczne notowanie było następujące: 18.50 płacono. 18.70 żądano.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Z drukarni „Słowa Polskiego”.